

Waldemar Ławecki

KAMIENIEC PODOLSKI

Ciąg dalszy ze str. 7.

mostem tureckim i dalej przez Forty Dahlkego obok Wielkiego Szańca aż do rynku ormiańskiego. Druga i trzecia droga wiodła kanionem Smotrycza, z obu kierunków płynącej rzeki, jedna z nich przechodziła przez Bramę Łacką, a druga przez Bramę Ruską. Stwierdzenie, że droga prowadziła przez bramę jest prozaiczne i w tym wypadku wręcz mylące. Otóż obie bramy to odrębne, niezależne od siebie fortyfikacje. To groźne dla wroga, skomplikowane budowle złożone z kilku lub kilkunastu baszt, długich murów, mnóstwa stanowisk bojowych dla obrońców, a przede wszystkim, to system słuz spiętrzających wodę Smotryczy. Obie te drogi po przejściu przez bramy i okrążeniu dużej części miasta dochodziły do bramy obok Baszty Batorego. Tutaj pobierano myto i dopiero wtedy podróżny znajdował się w mieście.

Każdego, kto to wszystko ogarnął swym wzrokiem nie dziwi historyjka o sułtanie tureckim Osmanie II, jednym z licznych najeźdźców, który po przybyciu pod mury spytał o budowniczego twierdzy („kto go tak warownym uczynił?”). Kiedy w odpowiedzi usłyszał, że „ze względu dziwnej miejsca posady sam Bóg obwarować go musiał” stwierdził, „niechże go sobie tenże Bóg i dobywa, bo ja nie głupi” i odstąpił od oblężenia. Przypowieść ta powtarzana za kronikarzami, poetami i Sienkiewiczem przez przewodników tylko w tamtym miejscu może być w pełni zrozumiana.

Kamieniec był zawsze miastem niezwykłym. Znajdował się na styku Wschodu i Zachodu. Na styku różnych kultur i różnych wiar, Był miastem gościnnym dla różnych ludzi, zgodnie żyli w nim w swoich dzielnicach Ormianie, Rusini i Polacy. Istniało odrębne prawo dla poszczególnych nacji, sądownictwo, ratusze, a nawet herby. Pamiątką po tych czasach są do dziś funkcjonujące nazwy poszczególnych miejsc i obiektów.

Kamieniec Podolski oprócz licznych obiektów militarnych i pięknej przyrody, jest skupiskiem licznych innych atrakcji. Wprawdzie barbarzyństwo tureckie, rosyjskie i radzieckie usiłowało zatrzeć ślady trwania Polski i wiary katolickiej, ale i tak zachowały się obiekty godne zwiedzania. Mamy więc istniejącą od 1385 roku katedrę pod wezwaniem Piotra i Pawła.

Katedra przetrwała, bo służyła jako muzeum ateizmu i sala muzyki organowej. Na jednej z jej kaplic „ciąży” zapis o wieczystej Mszy za duszę św. pamięci Michała Wołodyjowskiego. Inną z kaplic Turcy potraktowali jako fundament do wybudowanego przez siebie minaretu. Z jego szczytu przez 27 lat nawoływali swych towarzyszy w wieże do modłów. Zapis pokoju zawartego w Karłowicach w 1699 roku, przywracający Kamieniec Polsce, gwarantował m.in. pozostawienie minaretu nawet po powrocie katolików do swej świątyni. Zgodnie z układem minaret zachowano, ale zwieńczono go figurą Najświętszej Marii Panny. Do dziś trzy i pół metrowa złota figura na szczycie minaretu dominuje ponad panoramą miasta. U jej stóp, z balkoniku na który dostać się można po pokonaniu 123 schodków, po wdrapaniu się na wysokość 37 metrów, rozciąga się najwspanialsza panorama na miasto i twierdzę. Pan Aleksander sprzedający przy wejściu swoje przewodniki i pocztówki, udostępniając klucz na minaret przestrzega jedynie, aby równocześnie nie wchodziło więcej niż 15 osób, a obawiający się ciasnoty i ciemności żeby raczej pozostali na dole.

Od kilku lat z ruin i zaniedbania, dzięki o.o. Paulinom dzwiga się kościół dominikański.

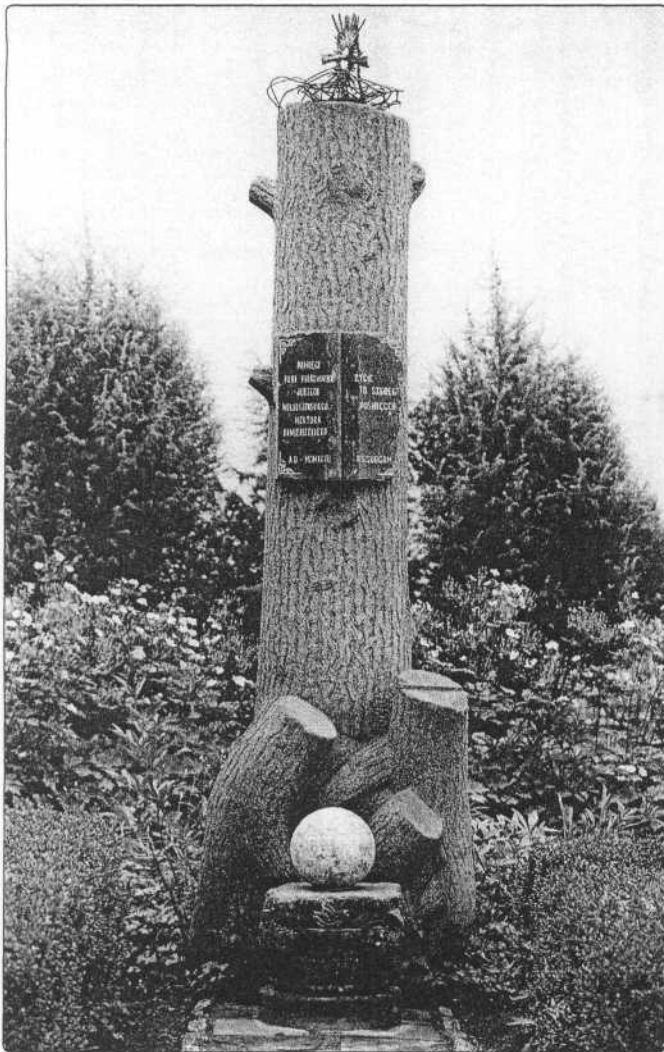
Świątynia wybudowana w tym miejscu służyła pierwszemu łacińskiemu zgromadzeniu zakonnemu osiedloneemu w Kamieńcu jeszcze w 1370 roku. Sprowadził ich ze Lwowa panujący wówczas w Kamieńcu książę Konstanty Koriatiowicz.

Przetrwał kościół Trynitarzy, Franciszkanów, dzwonnica kościoła ormiańskiego, Ratusz Polski, stojąca przy nim studnia ormiańska, kilka kamieniec i całe mnóstwo innych kościołów, cerkwi i budowli świeckich. Wszystkie one zbudowane na pograniczu różnych światów, kultur i wiar, przesiąknięte są swym niezwykłym pochodzeniem.

Kamieniec Podolski powinien być samodzielnym celem wyprawy i można tu spędzić niezapomniane dni. Ale warto również pamiętać, że tuż obok, bo w Żwańcu nad Dniestrem znajdują się pozostałości warowni, w której w 1653 roku król Jan Kazimierz mógł mieć duże przykrości, gdyby dzięki sprytniej dyplomacji nie odsunął przeważającej siły tatarsko-kozackiej.

Jeszcze parę kilometrów dalej na potężnej grobli pomiędzy równoległe do siebie płynącymi Zbruczem i Dniestrem, stworzono (za panowania Jana III Sobieskiego) obóz warowny, w środku którego zbudowano kościół pod wezwaniem Św. Trójcy i od tego wezwania nazwę otrzymała cała warownia. W czasach „tureckich” Okopy były w polskich rękach i to stąd „uprzykrzano” życia tureckim okupantom. Okopy Świętej Trójcy to podwórko młodego Zygmunta Krasieńskiego. W pobliżu były ich dobra rodowe, nic więc dziwnego, że tu rozgrywa się akcja „Nieboskiej Komedii”. W okresie międzywojennym tutaj znajdował się styk granic Polski, Rumunii i Związku Radzieckiego.

Z ujścia Zbrucza do Dniestru można wypłynąć statkiem wycieczkowym aby dopłynąć do pobliskiego Hociemia. Widok potężnej twierdzy rosnącej w naszych oczach wraz ze zmniejszaniem się odległości, to również wrażenie zapierające dech w piersiach. Spacer wokół twierdzy go polach największych XVII wiecznych polskich bitew, jest dopełnieniem niesamowitej wyprawy kresowej. Jeśli jesteście Państwo w stanie wyobrazić sobie posowiecki statek o nazwie „Viktoria”, napędzany silnikiem czołgowym, na nieduży granicznym Dniestrze, płynący pod polską banderą, to tym bardziej, powinniście Państwo tam być.



Pomnik Jerzego Michała Wołodyjowskiego.



Fotografie B. Rafalska.